

Innowacyjna Europa, wspólna przestrzeń badawcza, innowacyjny jednolity rynek – czy jest to realizowalne?

Witold Kwaśnicki

Instytut Nauk Ekonomicznych, Uniwersytet Wrocławski

ul. Uniwersytecka 22/26, 50-145 Wrocław

e-mail: kwasnicki@prawo.uni.wroc.pl

<http://www.prawo.uni.wroc.pl/~kwasnicki>

W końcu lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przywódcy Unii Europejskiej zdali sobie sprawę, że coś złego dzieje się z gospodarkami krajów UE. Traktując gospodarkę krajów UE jako całość i porównując jej rozwój z najbardziej zaawansowaną gospodarką świata Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przywódcy UE zauważyli, że nie tylko bieżący poziom rozwoju gospodarczego w UE jest ok. 15% niższy niż w USA, ale co gorsze, w odróżnieniu od szybko rozwijającej się gospodarki USA, w której widocznie wzrasta wydajność pracy i innowacyjność, Unia Europejska zaczyna coraz to bardziej ‘tracić dystans’ w stosunku do USA. Zarówno szybkość wzrostu wydajności, jak i wzrost innowacyjności w krajach UE jest niższy niż w USA. Choroba jaka dotknęła Europę różnie była (i jest) nazywana, niekiedy nazywano ją „Eurosklerozą”, „uwiązaniem starczym”, „totalną niemocą”. Efektem tej diagnozy było podpisanie w Lizbonie, w marcu 2000 roku, na Szczycie Rady Europejskiej, tzw. „Strategii Lizbońskiej”. Zgodnie z „Kalendarzem Lizbońskim”, w roku 2010 UE powinna nadrobić dystans w (zwłaszcza w stosunku do USA) i stać się „najbardziej konkurencyjną gospodarką świata”. Powinno się to dokonać dzięki:

- rozwojowi innowacyjności;
- inwestowaniu w edukację pracowników;
- wprowadzeniu ułatwień dla tworzenia nowych przedsiębiorstw;
- liberalizacji kluczowych sektorów: energetycznego, telekomunikacyjnego, finansowego i pocztowego.

Jeśli chodzi o retorykę Strategii Lizbońskiej to przypomina ona retorykę z okresu realnego socjalizmu, kiedy to też wytyczano podobne cele dogonienia i przegonienia gospodarki kapitalistycznej. Moim komentarzem do strategii lizbońskiej w 2000 był cytat z Hamleta, Williama Shakespeare: „*Słowa, słowa, słowa.*” Jak wynika z oficjalnej oceny Strategii Lizbońskiej dokonanej przez UE w połowie obecnej dekady, komentarz ten jest nadal aktualny i wiele wskazuje, że w roku 2010 będzie dobrym posumowaniem osiągnięć Strategii. Zgodnie z tą oceną, główny cel tej Strategii, tj. uczynienie z Unii Europejskiej do 2010 r. najbardziej konkurencyjnej, dynamicznej i opartej na wiedzy gospodarki świata, nie zostanie osiągnięty. Unia nie tylko nie dogania Stanów Zjednoczonych, ale coraz bardziej od nich odstaje. Kluczowy wskaźnik, jakim jest tempo wzrostu wydajności pracy rósł w Unii w latach 2000 - 2004 zaledwie o 0,7% rocznie, podczas gdy w USA o 1,8%. Stopa zatrudnienia od 2000 r. minimalnie wzrosła (z 62% do 64%), ale jest nadal daleko za celem strategii lizbońskiej (70%) i poziomem USA – 72%. Jak Europa sprzyja przedsiębiorcom i przedsiębiorczości świadczy choćby zachowanie się firm europejskich, które inwestują w Stanach Zjednoczonych o 2 mld euro więcej rocznie niż amerykańskie firmy w UE, jest to ponad siedmiokrotny wzrost dysproporcji w ciągu ostatnich 10 lat, jako, że w 1997 roku różnica ta wynosiła tylko 300 mln euro. Zatem już nie tylko naukowcy, ale i innowacyjne przedsiębiorstwa przenoszą działalność do USA.

Widocznym efektem choroby, która dręczy Europę jest nieefektywne wykorzystanie, wręcz ogromne marnotrawstwo, środków, jakimi dysponuje Unia do realizacji swoich celów. Nie istnieją dane o marnotrawstwie środków przeznaczonych na badania i rozwój, ale można podejrzewać, że jest on na podobnym poziomie jak wykorzystanie funduszy w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, której środki to ponad 40% całego budżetu UE. Informacje o braku tej efektywności możliwe są dopiero ostatnich latach dzięki walce o jawność wydawania pieniędzy unijnych, jaką prowadzą niezależne instytucje monitorujące funkcjonowanie Unii.¹ Taką instytucją jest założony przez Duńczyka Nils Mulvada i Brytyjczyka Jack Thurstona, serwis internetowy *farmsubsidy.org*. Jak wynika z zebranych przez nich informacji do największych beneficjentów Wspólnej Polityki Rolnej (*Common Agriculture Policy – CAP*) należą: książę Albert z Monako, niemieckie linie lotnicze Lufthansa, duńska służba więzienna, koncern Nestlé i książę Westminsteru. Po wejściu Polski do UE jednym z dużych beneficjentów *CAP* jest, posiadający ponad 60 tys. hektarów ziemi, Kościół katolicki. Były senator Henryk Stokłosa, właściciela agrarnego imperium *Farmutil*, jeden z najbogatszych Polaków, właściciel 16 tys. ha ziemi, uzyskał w 2004 r. około 6,6 mln zł unijnych dopłat, czyli ponad trzykrotnie więcej niż największy prywatny beneficjent w Wielkiej Brytanii – Gerald Cavendish Grosvenor, szósty książę Westminsteru i najzamożniejszy Brytyjczyk (który otrzymuje 2 mln zł dopłat rocznie).

Aż prosi się by powstał podobny portal informacyjny dotyczący finansowania badań naukowych i przeglądu tematyki tych badań. Śmiem twierdzić, że moglibyśmy tam poczytać o podobnych absurdach jakie czytamy odnośnie *CAP*.

Nie miejsce tutaj na dokładną analizę wypowiedzi i dokumentów odnoszących się do koniecznych działań w celu poprawy innowacyjności i konkurencji Unii Europejskiej. W ogromnej liczbie wypowiedzi i publikacji powtarza się jak mantrę o „potrzebie pokonania istniejących barier poprawy innowacyjności takich jak: nieefektywne reżimy własności intelektualnej, słabe powiązania pomiędzy nauką a przemysłem (zwłaszcza we wstępnych etapach badań), brak kapitału wysokiego ryzyka i efektywnego prawa bankructwa.”² W dwa lata później, w 2004 roku znów w podobnych duchu mówi się w kolejnym raporcie, o konieczności „wzmocnienia reżimów własności intelektualnej, podwyższenia poziomu wiedzy naukowej, ograniczenia obciążeń legislacyjnych dla małych, młodych i innowacyjnych firm, wzmocnienia powiązań pomiędzy nauką i przemysłem, zapewnienia większych efektów z finansowanych przez UE badań naukowych.”³

Odnieść można wrażenie, że wiele energii w Europie poświęca się na generowaniu ładnie brzmiących haseł. Mówi się o potrzebie budowania „wspólnej przestrzeni badawczej”, „europejskiej przestrzeni badawczej”, „innowacyjnej Europie”, „jednolitym innowacyjnym rynku”, „biegunach doskonałości”. W Polsce karierę robi program rozwoju zaawansowanych technologii pod wielce sugestywnym tytułem „Wędka technologiczna”. Znów nasuwają się skojarzenie z okresem ‘realnego socjalizmu’, kiedy to więcej energii poświęcano propagandzie aniżeli efektywnym działaniom.

Typowym przykładem tego specyficznego stylu myślenia w Unii Europejskiej jest opublikowany w styczniu 2006 roku raport grupy ekspertów pracujących pod przewodnictwem byłego premiera Finlandii Esko Aho pt. *Stwarzanie innowacyjnej Europy*.⁴

¹ Dane te nadal dostępne są w bardzo ograniczonym zakresie, bo większość krajów ogranicza lub wręcz uniemożliwia dotarcie do odpowiednich informacji – jednym z pięciu krajów, które zdecydowanie odmówiły udostępnienia tych danych jest Polska.

² *Report on Research and Development*, Working Group on Research and Development, EPC/ECFIN/01/777-EN final, Jan 2002.

³ *Towards an innovative Europe. A paper by the French, German and UK Governments*, February 2004.

⁴ *Creating an Innovative Europe. Report of the Independent Expert Group on R&D and Innovation appointed following the Hampton Court Summit, January 2006* – dostępne pod <http://europa.eu.int/invest-in-research/>, także pod: http://prawo.uni.wroc.pl/~kwasnicki/EkonLit1/Creating_innovative_Europe.pdf.

Warto poświęcić temu raportowi więcej uwagi, bo uznany on został za przełomowy dokument w dążeniu Europy do tego by stała się najbardziej innowacyjnym regionem globu. Czy dokument ten zainicjuje takie rewolucyjne zmiany? Wydaje się, że należy wątpić. Sam tytuł sugeruje istotę proponowanego podejścia, które wbrew pozorom jest bardzo głęboko zakorzenione w tradycyjnym, 'kontynentalnym' myśleniu. Wydaje się, że propozycja 'grupy Aho', to kontynuacja dominującego w przeszłości w UE podejścia, które Frederich von Hayek nazywał „konstruktywistycznym racjonalizmem”. Zwykle chodzi o wprowadzenie w życie (często 'na siłę') modelu wymyślonego przez grono intelektualistów, dzięki czemu (jak zapewniają 'intelektualiści-konstruktywiści') możliwe będzie osiągnięcie wcześniej wytyczonych celów. Mimo pewnych elementów nowego spojrzenia na problem poprawy innowacyjności w Europie, w raporcie tym nie proponuje się oddolnego, spontanicznego, rynkowego procesu, tak bardzo potrzebnego właśnie w badaniach naukowych, ale znów powołanie kolejnych instytucji, które będą wytyczały cele, planowały, określały warunki realizacji celów i finansowały centralnie te działania.

Jak piszą autorzy raportu, podstawową ich rekomendacją jest podpisanie **'paktu na rzecz badań i innowacyjności'**. Autorzy znajdują dwa zasadnicze uzasadnienia dla tego paktu, mianowicie potrzeba silnej woli politycznej na poziomie krajowym i europejskim, oraz przekonanie, że innowacyjności potrzebne są jednocześnie i zsynchronizowane działania na wielu polach. Jak mówił Esko Aho: „Konieczne jest nie tylko finansowanie innowacyjności czy badań, ale także działania związane z tworzeniem rynku, mobilnością zasobów czy też związane z naszymi postawami i wartościami.”⁵

Zaproponowanie podpisania jakiegoś paktu sugeruje znów, podobne jak to było wielokrotnie w działaniach politycznych państwa w przeszłości, że podejmuje się jakąś walkę, wojnę, która (podobnie jak 'walka z bezrobociem', 'walka z biedą', 'walka z narkotykami', 'walka z korupcją', itd) będzie kosztowna, długotrwała, trudna do wygrania, a kolejne rządy będą ogłaszały kolejne zwycięstwa w bitwach, tylko, że wojna nigdy nie będzie wygrana (bo jej po prostu nie można wygrać używając centralnego sterowania i 'konstruktywistycznego' podejścia).

Ciekawe, że autorzy raportu proponują by rdzeniem tych rekomendacji był 'przyjazny innowacjom rynek' (*innovation-friendly market*). Wydaje się, że całkowicie nie rozumieją istoty rynku. Rynek z definicji jest przyjazny innowacjom (to dlatego Wielka Brytania osiągnęła sukces w połowie XIX wieku, i dlatego na przełomie XIX i XX wieku Stany Zjednoczone wyprzedziły Wielką Brytanię i w XX wieku stały się przodującym gospodarczo krajem na świecie, to dzięki rynkowym innowacjom kapitalizm zwyciężył w 'zimnej wojnie' i spowodował upadek komunizmu w ostatniej dekadzie XX wieku). Wbrew temu, co twierdzą autorzy raportu, to nie brak 'przyjaznego innowacjom rynku' jest 'główną barierą dla inwestycji w badania i innowacje', ale po prostu brak rynku, zastępowanego powszechnie przez centralne instytucje europejskie i krajowe.

Zaskakujące jest, że autorzy raportu nie odchodzą od tradycyjnego myślenia w kategoriach priorytetów. Proponują by takimi priorytetami były: e-zdrowie, leki, energia, środowisko, transport i logistyka, bezpieczeństwo i treści cyfrowe. Śmiem twierdzić, tak duża liczba i tak szeroko sformułowane priorytety pozwolą 'podłączyć' się do nich każdemu, odpowiednio tylko umotywowanemu, działaniu, tak by formalnie wpasowywało się w nakreślone priorytety; istotnym będzie przede wszystkim posiadanie odpowiedniej 'siły przebicia' i posiadania efektywnego lobby w Brukseli. Co ciekawe, i co wydaje się bardzo niebezpiecznym, ale też typowym w tego typu postulatach 'biurokratycznej komisji', 'grupa Aho' proponuje powołanie „niezależnego, wysokiego w hierarchii biurokratycznej

⁵ 'Wywiad: Esko Aho na temat tworzenia innowacyjnej Europy', *Rzeczpospolita*, 14.03.2006r. (dostępne pod: <http://prawo.uni.wroc.pl/~kwasnicki/EkonLit1/AhoRz140306.html>). Warto zauważyć, że znów powtarza się konstruktywistyczne słowo: *tworzenie* (rynku).

koordynatora („*independent High Level Coordinator*”). Jak uczy historia, ta początkowa, nieraz nawet daleko idąca niezależność, bardzo szybko jest rozmiękczana i znika pod presją biurokratycznego lobby.⁶

Autorzy raportu nie rezygnują z manii używania wskaźników, czegoś, co można w tym przypadku nazwać „*fetyszem 3%*”. Uznają, że wyznaczony w Strategii Lizbońskiej cel zwiększenia nakładów na badania i rozwój (B+R) do poziomu 3% wartości PKB, powinien być kluczowym w działaniu UE. Mówi się wprawdzie, że wzrost tych nakładów powinien dotyczyć wybitnych badań naukowych, przemysłowych badań B+R, oraz wzmocnienia relacji nauka-przemysł (*excellent science, industrial R&D and the science-industry nexus*). Niejasny jednak jest sposób określania tego, co to są wybitne badania. Na pewno uznane zostanie, że będzie to w gestii ‘niezależnego komitetu wybitnych naukowców’. A, że tak może być świadczy znów pomysł ‘grupy Aho’ by powołać „niezależny panel monitorujący” (*independent monitoring panel*), który z pomocą Komisji Europejskiej będzie publikował coroczny raport o postępach związanych z realizacją Paktu.

Myślenie w kategoriach wskaźników (jakim jest np. ‘wskaźnik 3% na B+R’) znów przypomina myślenie życzeniowe jakiego byliśmy świadkami w czasach realnego socjalizmu. Tam też centralni planiści myśleli w kategoriach osiągnięcia wskaźników (np. osiągnięcie poziomu akumulacji w gospodarce na poziomie 20-25%, produkcja stali na mieszkańca na poziomie przewyższającym poziom produkcji w krajach kapitalistycznych (co świadczyć miało o zaawansowanej industrializacji)). W prawdziwej gospodarce rynkowej nikt nie zastawania się nad tym, jakiej wartości wskaźniki rozwoju gospodarki narodowej powinny być osiągnięte. Wartości wskaźników mogą być interesującą z naukowego punktu widzenia, ale dla biznesmena odgrywają drugorzędną rolę i są nie celem, ale wynikiem jego codziennych decyzji, sprzyjających wzrostowi konkurencji firmy oferującej swoje produkty na rynku. Myśląc w kategoriach osiągnięcia odpowiedniej wartości wskaźników zapomina się o tym, że nie tyle wartość tego wskaźnika, ale efektywność działań (np. efektywność nakładów inwestycyjnych, czy nakładów na badania) jest ważna. Gospodarki centralnie planowane rozpadły się nie dlatego, że nie osiągnięto odpowiedniej wartości wskaźnika nakładów inwestycyjnych, ale dlatego, że po prostu nieefektywnie inwestowano. Dokładnie jest tak samo z nakładami na badania naukowe.

W podobnym duchu należałoby przeanalizować inne postulaty ‘grupy Aho’. Nie ma tutaj na to miejsca, wspomnijmy tylko jeszcze o jednym, mianowicie potrzebie ‘sharmonizowania środowiska legislacyjnego’, (*harmonised regulatory environment*) w skali całej UE. Znów nie chodzi przecież by prawo było jednakowe w całej Unii, ale by go było po prostu mało i było na tyle ogólne by nie stwarzało barier dla innowacyjności.

Jak mylące może być myślenie w kategoriach wskaźników pokazuje opublikowany w Wielkiej Brytanii w październiku 2006 roku raport NESTA (*National Endowment for Science, Technology and the Arts*) pt. „Luka innowacyjna”.⁷

⁶ Symptomatyczna i nawet przerażająca (bo oddaje styl myślenia ‘grupy Aho’, jak się wydaje, pragnącej radykalnych reform w UE), jest odpowiedź Aho na pytanie zadane mu we wspomnianym wywiadzie:

„Dlaczego potrzebujemy niezależnych koordynatorów wysokiego szczebla w różnych sektorach?”

Pomysł polega na tym, że, na przykład, w sektorze e-zdrowia nie można iść naprzód przy inwestycjach tylko w jeden sektor, jak na przykład technologię. Należy również zrozumieć wymogi organizacyjne i sposób wykonywania usług w sektorze zdrowia. Potrzebne są więc międzysektorowe wysiłki. Na przykład w sektorze transportu i logistyki pociągi towarowe, mimo mocnych silników są niezwykle wolne, ponieważ infrastruktura nie stanowi całości. Pociągi nie mogą poruszać się po Europie w najbardziej efektywny sposób. Dlatego potrzebujemy koordynatorów, którzy mogą zainicjować procesy ponad granicami organizacyjnymi. Obecna sytuacja jest okropna. Nie można tego zaakceptować. Musimy powołać nowe siły koordynacyjne.”

⁷ *The Innovation Gap. Why policy needs to reflect the reality of innovation in the UK*, Research report: October 2006 (http://www.nesta.org.uk/informing/policy_and_research/case_studies/innovation_gap_report.aspx).

Autorzy zwracają uwagę, że w ocenie tradycyjnych wskaźników⁸ odnoszących się do innowacyjności, Wielka Brytania postrzegana jest bardzo źle (wskaźniki te są znacznie poniżej wskaźników innych zaawansowanych gospodarczo krajów). Jednakże, kiedy popatrzymy na rozwój gospodarczy to Wielka Brytania należy do ścisłej czołówki światowej. Autorzy raportu nazywają to „Paradoksem Zjednoczonego Królestwa” („*The UK Paradox*”). Gospodarka brytyjska pozornie mało inwestuje w badania innowacyjne, ale jednocześnie utrzymuje swoją pozycję jednej z największych i odnoszących sukcesy gospodarek świata.⁹

Rozwiązania tego pozornego paradoksu autorzy znajdują w błędności tradycyjnych wskaźników odnoszących się do innowacyjności. Autorzy zwracają uwagę na to, że wiele ważnych innowacji nie jest uwzględniana w tradycyjnych miarach innowacyjności (nazywają te innowacje ukrytymi (*hidden innovation*)). Innowacje te są w istocie siłą napędzającą rozwój gospodarczy Wielkiej Brytanii. Przedstawiają oni pięć studiów przypadku sektorów, które nie są uwzględniane w oficjalnych wskaźnikach, które w tradycyjnym ujęciu nie uznaje się za innowacyjne. Te pięć sektorów to tylko niewielki fragment ukrytej innowacyjnej aktywności w Zjednoczonym Królestwie. Zdaniem autorów, nie są one nawet sektorami najważniejszymi. Wybrane zostały, bo zdaniem autorów najlepiej ilustrują ograniczenia obecnych wskaźników. Autorzy pokazują:

- jak 300 nowych testów genetycznych powstało w „ukrytym systemie badawczym” w Narodowym Systemie Zdrowia (*National Health Service*),
- jak wiele innowacji produktów, procesów i innowacji organizacyjnych powstało w firmach konsultingowych w wyniku współpracy pomiędzy doradcami a klientami (analizowano aktywność firm konsultingowych w takich sektorach jak np. zdrowie, edukacja, transport, ochrona środowiska),
- jak istotne są innowacje w sektorze budownictwa społecznego (opracowane nowe metody budownictwa umożliwiają szybsze budowanie, zmniejszają liczbę wad budynków, poprawiają efektywności budowania (mniej materiałów użytych i mniej wymogów dotyczących transportu) – ocenia się, że dzięki temu możliwe jest zbudowanie dodatkowo 5000 nowych domów tj. ok. 3% więcej domów niż średnio buduje się rocznie w WB,
- jak ważne są innowacje w sferze planowania podatkowego (ocenia się, że dzięki dobremu doradztwu obywatele i firmy w sposób legalny płacą ok. 100 miliardów funtów mniej fiskusowi, w USA szacuje się, że wzrost takiego legalnego unikania opodatkowania był prawie dziesięciokrotny w ostatnich 30 latach (z ok. 32 miliardów w 1973 roku do 311 miliardów w 2001 roku), oraz
- jak duży wpływ na rozwój mają lokalne innowacje umożliwiające efektywne planowanie dróg transportowych (także np. dowozu dzieci do szkoły). Koordynację tych działań dokonuje się w ramach *National Cycle Network*.

Widać, że te ukryte innowacje mają nie tylko charakter technologiczny (inżynierski), ale przede wszystkim odnoszą się do (niedocenianych, nietradycyjnych) innowacji w sferze usług, często trudnych do zidentyfikowania, ale mających swoje bardzo duże, wymierne efekty gospodarcze. Warto też zwrócić uwagę, że w wielu sytuacjach zaangażowane są zarówno osoby, firmy prywatne jak również, dobrze funkcjonujące w otoczeniu rynkowych, instytucje państwowe i samorządowe.

⁸ Wskaźników takich jak, publiczne i prywatne nakłady na sferę B+R, zaangażowanie sektora prywatnego w aktywność innowacyjną, liczba patentów zarejestrowanych, itp.

⁹ Można powiedzieć, że jest to odwrotność znanego ‘paradoksu europejskiego’: w świetle wskaźników (np. liczby publikacji) nauka europejska ma się bardzo dobrze, ale w świetle poziomu innowacyjności daleko odbiega od krajów przodujących np. USA i Japonii.

Podsumowanie

Odpowiadając na zadane w tytule artykułu pytanie, należy powiedzieć, że szanse powstanie „innovacyjnej Europy” są bardzo niewielkie. Jediną szansą na to jest radykalna zmiana myślenia i zmiana stylu działania przywódców europejskich. Unia Europejska jest chora i wymaga radykalnej terapii w stylu dokonanym przez Ludwiga Erharda w Niemczech w 1948 roku (oraz podobnej terapii dokonanej przez Leszka Balcerowicza w Polsce w 1990 roku). To czego brak Europie to brak kreatywności (ale nie tylko tej naukowej), która związana jest ze swobodą twórczą, a ta związana jest nie tyle z intelektem, wymuszaniem działań, ale z tym co Carl Jung nazywa „instynktem zabawy”. Jak pisał Jung (1875-1961): *„Stworzenia czegoś nowego nie zawdzięczamy intelektowi, lecz instynktowi zabawy, który bierze się z wewnętrznej potrzeby. Twórczy umysł bawi się obiektami, które uwielbia.”*

Często przytaczana jest opowieść jak to Aleksander Wielki odwiedził Diogenesa i zapytał, co może dla niego zrobić, a słynny nauczyciel odpowiedział: *„Nie zasłaniać mi światła”*. Podobnie można byłoby poprosić biurokratów z UE, by starając się stymulować rozwój innowacyjności, sprzyjali kreatywności po prostu „nie zasłaniając światła”.

Ważnym elementem działań rynkowych, a zwłaszcza działań w sferze badań naukowych, jest zaakceptowanie elementu porażki i straty. Pojedyncza porażka nie jest tragedią dla biznesmena, przedsiębiorcy. Ważne by z tych błędów wyciągać wnioski na przyszłość i by w dłuższym okresie całość działań biznesmena czy przedsiębiorcy była zyskowna. Dokładnie do samo można powiedzieć o działalności badawczej (w tej sferze aktywności człowieka jest to chyba najważniejsze). Porażka jest czymś codziennym w badaniach naukowych, ważne jest by ucząc się na tych porażkach odnieść od czasu do czasu spektakularny sukces. Tej możliwości poniesienia porażki nie ma w procesie finansowania badań w sektorze publicznym. Czy wyobrażamy sobie raport z badań finansowanych przez sektor publiczny, w którym informuje się, że niestety badania prowadzone w ostatnim roku nie przyniosły żadnych wyników, ale może w przyszłości jest nadzieja na sukces, jeśli badania te będą kontynuowane? Jak powiada Scott Adams, autor komiksu o Dilbercie, *„Kreatywność to pozwolenie sobie na popełnianie błędów, sztuka zaś to wiedzieć, przy których błędach warto pozostać.”*

Kreatywności nie uzyska się ‘pompując’ pieniądze w sektor badań, ale stwarzając warunki swobody twórczej. Zdają sobie z tego sprawę, firmy prywatne, które nie tyle sownie nagradzają badaczy w finansowanych przez nich laboratoriach (choć wynagrodzenie jest ważne) ile stwarzają odpowiednie warunki do twórczej pracy. Jednym z takich elementów jest często stosowana ‘polityka 15%’ (*15% policy*) – zatrudniony w ośrodku badawczym powinien poświęcić 85% swojego czasu na wykonywanie obowiązków pracowniczych (wykonując często rutynowe badania), ale pozostałe 15% czasu może poświęcić na niczym nieskrępowane badania, zgodnie z jego indywidualnymi preferencjami. Jeśli do realizacji tych indywidualnych pomysłów potrzebuje pieniędzy to może je uzyskać ze specjalnego funduszu stworzonego przez pracodawcę. Gdy w wyniku takich indywidualnych działań zrodzi się pomysł na innowacyjną produkcję to z pomocą pracodawcy powstaje często firma odpryskowa (*spin-off*, pracodawca ma zwykle w tym przedsięwzięciu swój wysoki udział). Najczęściej szefem takiej małej firmy jest sam wynalazca (albo, jeśli nie wykazuje się on osobowością przedsiębiorczą, jest, co najmniej dużym udziałowcem w tym przedsięwzięciu i szefem działu badań).

Remedium na zapóźnienie innowacyjne Europy nie trzeba szukać tam gdzie się zwykle go szuka, tzn. w samym procesie badawczo-rozwojowym, ale całkiem gdzie indziej. Takim fundamentalnym warunkiem jest uzdrowienie finansów publicznych, szybkie i efektywne wprowadzenie rynku i zagwarantowanie wysokiej konkurencji we wszystkich sferach aktywności gospodarczej, a zwłaszcza w sferze usług (które już obecnie wytwarzają ok. 70%

PKB UE), reformy systemu podatkowego i systemu socjalnego (tak by obniżyć wyraźnie koszty pracy i pobudzić działalność inwestycyjną i innowacyjną firm prywatnych, jak i każdego mieszkańca Europy).

Warto zaproponować by obowiązkową lekturą biurokratów z UE były książki Frederica Bastiata (zwłaszcza napisana w 1850 roku mała broszurka „*Co widać i czego nie widać*”) oraz będącą kontynuacją idei Bastiata, książka Henry’ego Hazlitta *Ekonomia w jednej lekcji*.¹⁰ W tej, jak i w wielu innych publikacjach, Bastiat zwracał uwagę na to, że każde działanie człowieka wywołuje nie tylko jeden efekt, ale skutkuje serią efektów. Z tej serii efektów mamy skłonność zauważać jedynie te bezpośrednie, pierwsze, najbardziej widoczne. Natomiast efekty pośrednie, których skutki bardzo szybko się rozprzestrzeniają, są najczęściej niedostrzegane. Henry Hazlit (1993, s. 17) przyznaje, że w swej istocie ekonomia jest bardzo prostą nauką, której sedno można przedstawić w jednej lekcji, a całość tej lekcji zawrzeć w jednym zdaniu: „*Sztuka ekonomii polega na tym, by spoglądać nie tylko na bezpośrednie, ale i na odległe skutki danego działania czy programu; by śledzić nie tylko konsekwencje, jakie dany program ma dla jednej grupy, ale jakie przynosi wszystkim.*”

Wrocław, 30 listopada 2006 r.

¹⁰ Frederic Bastiat (2003), *Co widać i czego nie widać*, Lublin, Rzeszów: Wydawnictwo Dextra; Henry Hazlitt (1993), *Ekonomia w jednej lekcji*, Kraków: Signum.